



Rozmowa z Tomaszem L. Krawczyńskim, prawnikiem, doradcą w dziedzinie prawa farmaceutycznego i żywnościowego

Od czasu przystąpienia do Unii Europejskiej przechodzimy różne etapy dostosowania naszych przepisów i norm do tych uznawanych w Unii. Na jakim jesteśmy teraz etapie wdrażania przepisów unijnych i co jest jeszcze przed nami?

Do dnia akcesji, tj. do 1 maja 2004 r. większość ogromnej ilości przepisów i norm została wdrożona. Następnie wykonana praca była poprawiana i uzupełniana, ale prawo unijne cały czas się rozwija i trzeba za nim nadążać. Więc proces jego wdrażania to niekończąca się historia. Obecnie w Polsce nie występują poważne zapóźnienia we wdrażaniu unijnych przepisów.

Czemu służy takie ujednoczenie przepisów w całej Unii? Czy zmiany, które się z tym wiążą są dla nas korzystne, czy nie?

Podstawowy cel to realizacja idei Wspólnego Rynku, czyli rynku bez barier, który ma przypominać rynek krajowy. Chodzi o to, by przez ujednoczenie przepisów zlikwidować bariery handlowe. Ich likwidacja daje lepszy dostęp do rynków pozostałych państw Unii. Jest to z pewnością korzystne dla polskich przedsiębiorców. Wiele z przepisów unijnych ma też charakter prokonsumencki.

Od kilku tygodni krążą po Internecie oraz drukowane są w niektórych magazynach informacje dotyczące nowych przepisów unijnych w zakresie produkcji żywności. Te informacje podawane są w sposób sensacyjny i budzący duży niepokój. Czy może Pan zapoznać nas z tym, jakie przepisy lub nowe normy będą nas obowiązywały w najbliższym czasie w związku z członkostwem w Unii Europejskiej?

Unijne prawo żywnościowe to ogromny katalog przepisów, który podlega ustawicznym zmianom i doskonaleniu. Przepisy te mają gwarantować, że żywność, którą spożywamy, jest bezpieczna i nieszkodliwa. Poza tym w coraz większym stopniu chronią one konsumenta. Obecnie mamy do czynienia z licznymi zmianami i projektami zmian unijnego prawa żywnościowego. Mają one m.in. za zadanie zwiększyć dostępność konsumenta do informacji o żywności czy odzwierciedlić postęp naukowy w zakresie

Ochrona konsumenta

wiedzy o żywności. Szykowany jest też przegląd bezpieczeństwa substancji dodawanych do żywności, tak aby lepiej chronić zdrowie konsumenta. Dbałość o zdrowie konsumenta idzie tak daleko, że niekiedy prowadzi do wyeliminowania niektórych środków spożywczych z rynku ze względu na ich niepotwierdzone bezpieczeństwo. Dotyczy to przykładowo tak zwanej nowej żywności, czyli m.in. żywności z rejonów egzotycznych, niespożywanej w znacznych ilościach w Unii w przeszłości czy też otrzymywanej nowymi metodami technologicznymi. Żywność taka podlega, zgodnie z przepisami unijnymi, specjalnym procedurom zezwoleniowym.

Czemu służy kontrola produkcji żywności i czy nasze przydomowe ogródki są zagrożone?

Przepisy zapewniające kontrolę jakości żywności służą przede wszystkim konsumentowi. Często są one niezwykle skomplikowane. Na przykład niedawno przyjęto przepisy określające maksymalną dopuszczalną zawartość ołowiu, kadmu i rtęci w suplementach diety. Dotychczas takich przepisów nie było. Unijne prawo bardzo restrykcyjnie podchodzi do możliwości napromieniowania żywności, szczególnie tej pochodzącej spoza Unii czy stosowania antybiotyków lub hormonów w produkcji zwierzęcej. Pamiętajmy, że przepisy unijne dotyczą przede wszystkim przemysłowej produkcji żywności. Nasze przydomowe ogródki nie są objęte tym skomplikowanym systemem. Poza tym ze względu na ich ilość w Polsce są niemożliwe do skontrolowania. Nie można jednak zapominać, że produkcja żywności pochodzenia roślinnego jest objęta specyficznymi normami. Dotyczą one m.in. kontroli nad uprawami roślin genetycznie zmodyfikowanych. Zwykłe uprawy muszą być przed nimi chronione.

Dlaczego opublikowane artykuły spowodowały tak powszechną panikę?

Myszę, że zdecydował sensacyjny sposób podania informacji, które delikatnie mówiąc, mają niewiele wspólnego z rzeczywistym stanem rzeczy. Poza tym Unia Europejska bywa postrzegana jako twór coraz bardziej ingerujący w nasze codzienne życie. Panikę mogły spowodować informacje o pozbawieniu konsumentów niektórych produktów czy naturalnych terapii. Wynikają one jednak z bardzo dużych uogólnień. Poza tym trudno odgadnąć, co kryje się pod podawanymi informacjami. Wiadomość o pozbawieniu nas przez Unię naturalnych terapii może być wynikiem wejścia w życie unijnych przepisów dotyczących tak zwanych tradycyjnych

roślinnych produktów leczniczych. Przepisy te nie wyeliminują jednak możliwości leczenia się lekami roślinnymi. Utrzymana też zostanie zasada, że ta sama substancja roślinna może wchodzić w skład leków i żywności. Została ona bowiem uznana przez Europejski Trybunał Sprawiedliwości w Luksemburgu.

Media nawołują nas do wzięcia udziału w referendum, które miałyby na celu utrudnienie wprowadzenia nowych przepisów. Co Pan o tym sądzi?

Idea referendum sama w sobie jest społecznie pożyteczna. To metoda kontroli nad decydentami. Także tymi w Brukseli. A Unia niewątpliwie cierpi na tak zwany „deficyt demokracji”. Poza tym każde referendum wzmaga debatę publiczną, co jest niewątpliwie ubogacające. W przypadku referendum, o które pani pyta, te wszystkie pozytywne cechy zanikają, ponieważ zbyt ogólnikowość przedstawianej problematyki powoduje, że kontrola nad procesem decyzyjnym w Unii będzie iluzoryczna. Trudno też mówić w przypadku tak sensacyjnej argumentacji o jakiegokolwiek poważnej debacie publicznej. Autorzy pomysłu powinni najpierw wyjaśnić, o co im konkretnie chodzi. W przypadku unijnego prawa żywnościowego z pewnością jest miejsce na wiele poważnych dyskusji. Powinny one jednak odbywać się na określonym poziomie.

Jaki wpływ na branżę suplementacji będą miały nowe przepisy?

W odniesieniu do suplementów diety najważniejszym przepisem obecnie jest rozporządzenie dotyczące oświadczeń żywieniowych i zdrowotnych. Reguluje ono to, co można powiedzieć o korzystnym wpływie żywności, a więc także i suplementu diety na zdrowie człowieka. Wszystkie twierdzenia, które znajdują się na opakowaniach i w reklamie będą musiały być oparte o dane naukowe. Obecnie odbywa się proces oceny informacji o właściwościach zdrowotnych żywności właśnie w oparciu o ustalenia nauki. Powoli kończy się zatem era wyolbrzymiania informacji o korzystnym działaniu suplementów.

Co zmieni się w 2010 roku? Do czego jesteśmy zobligowani, jakie przepisy będą nas obowiązywały w tym czasie?

Do roku 2010 ma zostać opracowana tak zwana „lista oświadczeń zdrowotnych”, m.in. dotyczących roli, jaką

dana substancja spełnia w organizmie człowieka. Chodzi o najprostsze stwierdzenia wskazujące na związek żywności ze zdrowiem. Będzie to lista wspólnotowa, co oznacza, że sposób informowania o walorach zdrowotnych żywności będzie jednolity w całej Unii. Na żywności będą mogły pojawiać się przede wszystkim oświadczenia, które znajdują się na liście. Dotyczy to także reklamy. Inne, bardziej skomplikowane (na przykład wskazujące na zmniejszenie przez żywność ryzyka powstania choroby) będą musiały przejść specjalną procedurę zezwoleniową. Dotychczasowe doświadczenie wskazuje, że Europejski Urząd ds. Bezpieczeństwa Żywności podchodzi bardzo restrykcyjnie do informacji, które mają wskazywać na związek żywności ze zdrowiem. Wymagane jest, by w każdym przypadku miały one wyraźną podstawę naukową. Poza tym ocenie unijnych ekspertów podlegają obecnie także niektóre preparaty witaminowe czy mineralne. Nie oznacza to jednak, że ze sklepów znikną popularne multiwitaminy. Ocena ta dotyczy bowiem tylko substancji o niepotwierdzonym bezpieczeństwie. Zakończy się ona do roku 2010.

Z Pana wypowiedzi wynika, że Unia zapewni nam zdrowe odżywianie. Czy powinniśmy zatem przestać interesować się walorami zdrowotnymi żywności, gdyż zadbali już o to naukowcy i unijni urzędnicy?

Przepisy unijne z pewnością pomagają zdrowo się odżywiać. Powodują, że żywność jest bezpieczniejsza. Gwarantują też, że żywność ekologiczna podlega bardziej restrykcyjnym przepisom. Doradzam jednak aktywność w zakresie zdrowego odżywiania i zdrowego trybu życia. Osobiście staram się unikać żywności zawierającej jakiegokolwiek dodatki, pomimo że są one dopuszczalne przez przepisy unijne. I uprawiam własny w pełni ekologiczny ogródek, nie obawiając się o jego przyszłość.

■ Rozmawiała Katarzyna Piotrowska

fot. Marcin Samborski / Fpress